Wydanie poranne

Rok III. Kraków-Podgórze, piątek 25 sierpnia 1905. Nr 226.

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILLUSTROWANY

Cena nru wszędzie 3 ct. (6 hal.)

PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40 za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy. Na prowincyi miesięcznie K. 1·50. Prenumerata za granicą: miesięcznie 1 mk. 50 fen., 2 franki 50 ct.

OGŁOSZENIA za wiersz petitu 20 hal., drobne ogłoszenia po 4 hal. od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na 1 stronie K. 2·50 h., na następnych po 2 korony.

Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. Maryan Hupczyc (administracya „Nowin", Zacisze 7), od 9 do 1 w południe.

Na Lwów skład i ekspedycya Agencya Sokołowskiego — Pasaż Hausmana 2. —

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: ulica Zacisze l. 7 (obok gmachu starostwa) Telefon Nr. 512.

Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI

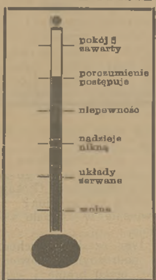
Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya — (TELEFON 512) — od godziny 7 rano do godziny 9 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny" wychodzą codziennie. — Cena numeru 3 centy = 6 halerzy. — W poniedziałki i dni poświąteczne 2 centy.

Sytuacya w Warszawie.

Warszawa (tel. wł.) 23 sierpnia. Z powodu ogólnej uchwały stronnictw agitujących **strejk dzisiaj w południe ustał.** — Dzienniki wieczorne pojawiły się znowu. Jutro rozpoczyna się praca w fabrykach. Zgromadzenie studentów uchwaliło jednogłośnie **nadal nie uczęszczać na wykłady.**

Telegraficzny barometr rokowań w Portsmouth.



Pokój.

Pesymizm ustąpił na całej linii optymizmowi. Dzienniki angielskie twierdzą, że zawarcie pokoju **nie ulega już wątpliwości.** Pokój jest, dzięki interwencyi Roosevelta, zapewniony.

(*Telegramy „Nowin"*).

Londyn. Wczorajszą swoją depeszę z Portsmouth, jakoby w ciągu rokowań pokojowych na popołudniowem wczorajszem posiedzeniu konferencyi podpisano protokoły, prostuje Biuro Reutera pod dzisiejszą datą, iż podpisów na protokole nie załatwiono, a podpisano tylko cztery artykuły. Obrady nad artykułem siódmym odroczono. Trzy artykuły wzięto ponownie pod obrady konferencyi. Japońscy delegaci przedłożyli nową propozycyę, którą Witte określił jako **dawny warunek, ułożony w nowej formie.** Witte prosił o pozostawienie mu czasu, aby mógł odpowiedzieć pisemnie. Propozycya japońska ma zmierzać do tego, aby Rosya **odkupiła połowę Sachalinu za kwotę 1,200.000 yenów.** — **Konferencyę pokojową odroczono do dnia 26 sierpnia.**

Portsmouth. (B. Reutera). Propozycya Roosevelta w sprawie wykupna Sachalinu, jak się zdaje, **nie została przedłożoną konferencyi.** Prezydent jednak otrzymał od Japonii **zgodę na tę propozycyę.** Dzisiaj ogólnem było w kołach urzędowych zdanie, że Japończycy postawią **propozycyę Roosevelta jako swoją.** Na konferencyi prawie wszyscy członkowie rosyjskiej misyi byli za ugodą. Na tej podstawie sądzić można, że w tej formie pokój honorowy da się osiągnąć.

Portsmouth. Jak słychać, Japończycy byliby gotowi skreślić artykuł 10 i 11. (wydanie internowanych okrętów).

Paryż. „Matin" donosi z Portsmouth, że Witte w rozmowie o ewentualnem wykupnie Sachalinu dał wyraz przekonaniu, że Rosya nie zgodzi się na nie, gdyż jest ono odszkodowaniem wojennem w ukrytej formie. Jego zdaniem odpowiedź Rosyi będzie definitywną.

Giełda cieszy się.

Londyn. „Daily Telegraph" donosi z Tokio pod datą wczorajszą, że na tamtejszej giełdzie poszły kursa znacznie w górę.

Przełom na Węgrzech.

Program bar. Fejervarego.

Jakie propozycye baron Fejervary przedłożył cesarzowi w Ischl, to sekret rządu, oficyalnie ściśle zachowywany. Cesarz jak wiadomo aprobował program bar. Fejervarego. A ogólne panuje przekonanie, że bar. Fejervary zamierza złamać koalicyę środkami represyi.

Z wiarogodnych źródeł donoszą, że bar. Fejervary zaproponował co następuje: Sejm węgierski miał się zebrać 15 września, ale ma zostać odroczony lub rozwiązany. Bar. Fejervary zarządzi na własną odpowiedzialność ściąganie podatków i wypłatę kwoty na wspólne wydatki; pociągnie do odpowiedzialności urzędników, wykonujących „bierny opór"; wyda polecenie, aby w sprawie traktatów handlowych nawiązano rokowania; powoła rezerwy uzupełniające, aby stan armii utrzymać na poprzednim poziomie.

Taki jest program szefa rządu węgierskiego. Że nie osięgnie zamierzonego celu, że przeciwnie opozycya węgierska zdwojoną siłą podejmie walkę z rządem, nie ulega kwestyi. Polityczny naród jak Węgry **nie pozwoli się rządzić nieparlamentarnie.**

Telegramy „Nowin".

Rozpad partyi liberalnej.

Budapeszt. 10 posłów liberalnych w piśmie, wystosowanem do prezydenta, zgłosiło swe wystąpienie z partyi liberalnej.

Budapeszt. Wczoraj przed południem odbyło się posiedzenie komitetu wykonawczego partyi liberalnej z siódmego budapeszteńskiego okręgu. Uchwalono wystąpić z krajowego związku partyi liberalnej.

Budapeszt. Stronnictwo liberalne odbyło wczoraj popołudniu konferencyę przy udziale 106 członków z liczby wszystkich 126 (już po obliczeniu dysydentów). Na początku odczytano pismo posłów, zgłaszających swe wystąpienie, poczem bar. Daniel uzasadniał wniosek: „O ile możliwem jest rozwiązanie przesilenia przez zjednoczenie wszystkich stronnictw, stojących na zasadach z r. 1867, stronnictwo jest gotowe, z poświęceniem swego samoistnego stanowiska wziąć udział w nowem ukonstytuowaniu się stronnictw".

Po dłuższej dyskusyi odrzucono inne wnioski i przyjęto wniosek bar. Daniela.

Konferencya ministrów.

Wiedeń. Przywódca nowej partyi bar. Banffy bawił tu od soboty do poniedziałku i konferował z ministrem Pietreichem, szefem sztabu jeneralnego Beckiem i szefem sekcyi w cesarskiej kancelaryi bar. Königiem.

Praska „Politik" przypisuje tym konferencyom wielkie znaczenie, gdyż — jak twierdzi — bar. Banffy miał przekonać koła miarodajne o możliwości przeprowadzenia swego programu wojskowego bez naruszenia stanowiska, zajętego przez Koronę. Bar. Banffy zapewniał także, że niezawiśli nie będą oponować przeciw temu.

Budapeszt. Węg. biuro koresp. donosi z Wiednia: Minister honwedów Bihar złożył przed południem wizytę ministrowi wojny Pitreichowi i konferował z nim o bieżących sprawach.

Redaktor i oficerzy.

(*Obrazek węgierski*).

W Koszycach na Węgrzech zdarzył się wypadek, który silne wywołał w całych Węgrzech wrażenie, a ma poniekąd symptomatyczne znaczenie dla tamtejszych stosunków.

Do redakcyi dziennika „Kassai Hirlap" wpadło dwu poruczników 34 p. p., Borcic i Sartory. Borcic uderzył w twarz redakto-

ra, Emeryka Seresa, który mu w tej chwili policzek oddał. Gdy Borcic dobył szabli, dziennikarz wyjął rewolwer i dał kilka strzałów, nie trafiając jednak nikogo. Wywiązała się ręczna bójka, w toku której nadbiegli zecerzy dziennika. Metrampaż Klein, walcem, służącym do nakładania farby, ugodził Borcica w głowę i powalił go na ziemię. Na to porucznik Sartoryi spiesząc na pomoc koledze, pałaszem ugodził zecera w brzuch, tak, że ten dostał wewnętrznego krwotoku i upadł nieprzytomny. Tymczasem nadbiegła policya i rozłączyła zapaśników. Borcic i Seres odnieśli lekkie rany, ale Klein w stanie beznadziejnym odwieziony został do szpitala.

Przed ratuszem, gdzie z oficerami spisano protokół, zgromadził się tłum ludzi, wydając wrogie okrzyki przeciw oficerom, którzy pod osłoną eskorty udali się do koszar.

Przyczyna zaś zajścia jest następująca. Redaktor Seres zamieścił w dzienniku ostry artykuł o srogiem ukaraniu pewnego „Zugsführera“, który, gdy porucznik Borcic wszedł do izby kompanii, zakomenderował zamiast po niemiecku: „Habt acht!“ — po węgiersku: „Vigyasz!“ Jakkolwiek ów „Zugsführer“ oświadczył, że to słowo wyrwało mu się mimowoli, że jako były żandarm przywykł do komendy węgierskiej, komendant pułkowy bardzo surowo ukarał żołnierza (podobnie jak w Czechach karano rezerwistów za „zde“). Surowość kary dała dziennikarzowi assumpt do ostrego artykułu, którym porucznik Borsic uczuł się obrażonym i zapragnął w tak szczególny sposób osiągnąć satysfakcyę.

Komendant VI. korpusu koszyckiego, zbrojmistrz Pochern, zarządził śledztwo — i wyraził się wobec redaktora rządowego „Felso Magyarorszag“ w ten sposób o zajściu:

„Postępowanie obu oficerów, od chwili wejścia do redakcyi, aż do końca tego opłakanego zajścia, było nieprawidłowe. Ale rozdrażnienie oficerów można wytłomaczyć, ponieważ „Kassai Hirlap“ od dłuższego czasu jątrzy obywatelstwo rozgłaszaniem fałszywych wieści o 34 pułku, którego duch jest doskonały“.

Afera ta, dosyć symptomatyczna dla stosunków węgierskich, wiele narobiła hałasu i z pewnością utrwali Węgrów w żądaniu unarodowienia armii.

Handel żywym towarem.

Leży przed nami książeczka — jedna z rzadkich tych książeczek, o których żałuję, że mowa ich w papier jest spowita, że nie rozbrzmiewają jak dzwon potężny, nie świecą z daleka, jak łuna pożarów, nie wstrząsają, jak widok zbrodni, dokonywanej na najbliższych nam osobach, na starcach i dzieciach bezsilnych. Książeczka mała*), a otwiera przed nami morze całe nędzy i rozpaczy, otchłań niezgłębioną spotwornienia natury ludzkiej, bezdeń smutku nad faktem, że w dwudziestem stuleciu fakta podobne są jeszcze możliwe.

„Handel żywym towarem!“ „Białe niewolnice!“ „Rynek na mięso ludzkie!“ wołania takie, będące bliższem objaśnieniem tytułu owej książki, czyż nie przypominają tych strasznych czasów, kiedy człowiek był w rękach człowieka mniej, niż rzeczą, kiedy czarny towar był w Ameryce tak kupowany na giełdzie, jak przedmioty na giełdzie towarowej! I istotnie chodzi tu o fakta z tej samej dziedziny, lubo odmienne w formie. Chodzi o to, że w południowej Ameryce, kwitnie handel dziewczętami, przynosząc handlarzom obfite zyski, ofiarom — nędzę całego żywota. Chodzi o to — co nie na ostatniem trzeba postawić miejscu — że wielka, bardzo wielka ilość tych dziewcząt z Galicyi pochodzi i z Królestwa...

Precz z fałszywą pruderyą, z obłudą i krótkowidztwem, które podobny temat czynią „nieprzyzwoitym“, nie pozwalają go roztrząsać w kołach szczególnie kobiet „dobrze wychowanych!“ Zamykanie oczu na zjawiska życiowe, szczególnie na anomalie stosunku między mężczyzną, a kobietą i wszystkie wynikające stąd smutne konsekwencye, dawno już przestało być zaliczane do cnót nawet w sferze mieszczańskiej i arystokratycznej. Rozpusta i okropne jej skutki moralne, zdrowotne, ekonomiczne—wszak jedna to z najstraszniejszych ran, jatrzących się na organizmie społeczeństwa dzisiejszego!

Pojęły to sfery inteligentne Warszawy, które w r. 1901 założyły „warszawskie chrześciańskie towarzystwo ochrony kobiet“, kierując się zresztą względami czysto filantropijnymi i to rozumianymi bardzo ciasno; uznały to panie z kół „najwyższych“ we wszystkich prawie stolicach, schodząc na dno społeczeństwa z pomocą i ratunkiem, chociażby połowicznym.

A handel żywym towarem, po prostu wywóz dziewcząt w obce kraje, szczególnie południowej Ameryki, gdzie mało jest kobiet, to w owej dziedzinie punkt jeden z najczarniejszych, bolączka jedna z najokropniejszych.

Kilka tygodni temu można było w dziennikach czytać sprawozdanie z rozprawy sądowej we Lwowie, która się zakończyła zasądzeniem na ciężką karę więzienną ajenta tej „gałęzi handlu międzynarodowego“. Wypadek dotykał rodzinę żydowską, do której ów człowiek wszedł był, jako konkurent do ręki córki, otrzymał ją — i „rytualnie“ zaślubioną żonę sprzedał do jakiegoś lupanaru w Argentynie.

Wypadki podobne nie są bynajmniej rzadkością. Władze galicyjskie w ostatnich czasach baczniejszą, niż dawniej, zwracają uwagę na rozmaitych opiekunów i opiekunki, co przebywają granicę w towarzystwie młodych pupilek, lub werbują je w podróż. A ileż wypadków tego rodzaju przechodzi niespostrzeżenie! Ileż ojców i matek opłakuje swoje córki, które zostały zaangażowane za granicę jako kucharki, robotnice, bony, zostały wywiezione, jako szczęśliwe narzeczone, stojące przed świetną przyszłością — a znikły bez śladu,

*) S. Posner: Nad otchłanią. Warszawa, nakładem księgarni Naukowej.

---

27) KOLOMAN MIKSZATH

Czarodziejski parasol.

Powieść z węgierskiego.

Przed ten mały domek Gregorics zaprowadził murarzy i wskazał im miejsce w murze, gdzie mieli przysposobić schowek. Polecił im, aby przyszli do niego, gdy skończą robotę, bo mieli zabrać kocioł i zamurować go, a przy tem Gregorics chciał być obecny.

O północy schowek w murze był gotowy. Murarze przyszli i zapukali do okna; Gregorics wpuścił ich do pokoju. Kocioł stał już na środku izby. Nie było w nim nic widać, prócz trocin, które go po wierzch zapełniały, ale mimo to był tak strasznie ciężki, że murarze ledwo go dźwignęli. Co kryło się pod warstwą trocin — nie wiadomo.

Gregorics towarzyszył murarzom i nie ruszył się z miejsca, dopóki otwór w murze nie został zamurowany i wapnem otynkowany.

— Jeśli pan jutro jeszcze raz da mur otynkować, to i dyabeł nie rozezna dziury.

— Jestem z was zadowolony — rzekł Gregorics, i wypłacił każdemu pięćdziesiąt guldenów na łapę.

— No, ruszajcie z Bogiem!

Starszy murarz ociągał się nieco.

— Dawniej, proszę pana, to było inaczej — odezwał się z pewnem lekceważeniem. — Czytałem już i słyszałem o podobnych sprawach. Dawniej jak murarz zrobił taką robotę, to mu kazano oczy wyłupać, aby nie mógł już trafić na to miejsce. Ale i to prawda, że dostawał za taki interes nie pięćdziesiąt guldenów, ale sto razy tyle.

— To było za dawnych, dobrych czasów! — westchnął młodszy murasz.

Ale Paweł Gregorics nie wdawał się z nimi w gawędę, lecz zawarł ciężkie drzwi dębowe i wrócił do domu, aby się położyć.

Zrana znowu chwyciły go kurcze żołądka, jęczał i cierpiał bardzo. Krople laurowe i plaster gorczycowy, położony na brzuchu, chwilową tylko ulgę mu sprawiły. Osłabł całkowicie, w oczach zgasło światło. Stękał cicho i mruczał coś pod nosem.

— Przygotuj dobry obiad, Andziu, dobry obiad. Nie zapomnij o płatkach z makiem, bo chłopiec przybędzie na obiad.

Po upływie pół godziny znowu zwrócił się do Andzi:

— Przyrządź płatki z miodem, bo tak lubi je chłopiec.

Sam żądał tylko wody mineralnej, pragnienie go trawiło i wypił całą flaszkę — widać miał straszny żar w sobie.

W południe kurcze były jeszcze gwałtowniejsze, począł także krwią pluć. Andzia przeraziła się i wybuchła płaczem. Pytała, czy może posłać po doktora albo po księdza.

Gregorics potrząsnął głową:

— Nie, nie. Jestem już gotów. Wszystko jest w porządku. Czekam tylko na chłopca. Która jest godzina?

— A właśnie w kościele zadzwoniono na południe.

— W tym czasie przychodzi zawsze poczta z podróżnymi. Powiedz Matyce, niech idzie przed bramę i czeka na Jerzego, aby mu zaniósł walizę.

Andzia łamała ręce w rozpaczy. Czy ma się przyznać, że telegramu do chłopca nie wysłała? Mój Boże, z jakiem utęsknieniem on go oczekuje!

Nie zdobyła się jednak na to, lecz dalej udawała, że się spieszy i wysyła Matykę przed bramę.

— Zanieś mu róg, Andziu. (Ogromny róg wisiał na zielonej taśmie na ścianie). Niech zatrąbi, gdy ujrzy chłopca, żebym się wcześniej o tem dowiedział.

I Andzia musiała zdjąć róg ze ściany, ale tem mniej ważyła się na szczere wyznanie.

Po tem wszystkiem chory uspokoił się nieco; nie stękał, nie charczał, lecz wsłuchiwał się ciągle w dalekie odgłosy, podnosząc od czasu do czasu głowę z poduszki i głaszcząc rączkę parasola, jakby mu to ulgę sprawiało.

— Otwórz okno, Andziu, abym mógł słyszeć, gdy zatrąbi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

bez słychu, na zawsze zginęły w odmęcie rozpusty!

Jak często rodzice młodych emigrantek otrzymują przez pewien czas listy, pełne hymnów i uniesień nad szczęściem niespodzianem, nad rozkoszami, bogactwami, cudami, które nowe życie za oceanem przyniosło, aby pewnego pięknego dnia otrzymać list, w którym ku największemu swemu przerażeniu wyczytują, że wszystko, co córka poprzednio pisała, jest fałszem, zostało wymuszonem przez batog i głód, że rajem, do którego ją zawieziono, jest lupanar w Buenos-Ayres, gdzie katowane, głodzone, samotne, bez znajomości języka i miejsca, są oddane na pastwę dzikości tamtejszych mieszkańców, a teraz dopiero po raz pierwszy mają okazyę przesłania autentycznych o sobie wiadomości.

Krew ścina się w żyłach na wspomnienie, że podobne rzeczy są jeszcze możliwe dzisiaj, w czasie, w którym ogromne mocarstwa prędko porozumiewają się i swoje okręty mobilizują, gdy chodzi o zaspokojenie lichych pretensyi lichych bankierów, a nie mogą zdobyć się na energię, na jednolite prawodawstwo, na sprężyste kroki administracyjne, gdy chodzi o ratowanie z toni tysięcy istot ludzkich, nieraz nawet z własnej winy zbłąkanych, ale zawsze spragnionych lepszego bytu, a także stworzonych do życia, do słońca, do człowieczeństwa. Nic chyba nie cechuje tak bardzo przewrotności dzisiejszej cywilizacyi, obłudy moralności współczesnej, jak fakt błyskawicznego porozumienia się Niemiec i Anglii, co do wspólnych kroków przeciw Castrowi dla wzbogacenia kieszeni Geldhabów, a bezsilność władz w walce z tą straszną plagą i hańbą ludzkości, którą jest handel dziewczętami.

Nie mamy do czynienia z faktem odosobnionym, z drobną cyfrą, niegodną może wielkiego aparatu międzynarodowego, o który reformatorzy wołają. Z jednego tylko portu w Genui odjeżdża rocznie, według obliczeń urzędowych, 1200 młodych dziewcząt do Argentyny i Brazylii. Dziewczęta liczą 16—25 lat, jadą grupami po pięć, ośm, do dziesięciu, pod nazwą służących lub kelnerek, najczęściej pod opieką mężczyzny, który jest „małżonkiem" jednej z nich. A pochodzenie ich? Polki, Rosyanki, Węgierki.

Uderzającym jest ogromny wśród tych ofiar procent *żydówek*, z drugiej strony są prawie handlarze i ajenci *żydzi*. Rozprzęgło się życie rodzinne żydów, o którem przed laty można było mówić, jako o wzorze dla innych; rozprzęgła się osławiona „solidarność żydowska", którą nas straszą. Typowym jest dzisiaj ów Izrael *alias* John Meyerowicz, o którego procesie przed sądem w Bytomiu p. Posner opowiada: Ojciec jego mieszka w Rosyi, on się urodził w Indyach wschodnich, uczył się handlu w Aleksandryi i był subjektem w Szangaju i Kalkucie; stąd wyjechał do Buenos Ayres, gdzie się „etablował", potem „w celu zakupu towarów" bawił w Tryeście, Wiedniu, Paryżu, Berlinie, Górnym Śląsku, Odesie. Mówi po niemiecku, francusku angielsku, włosku, hiszpańsku, portugalsku, rosyjsku — zapewne też językami nieeuropejskimi. Indywiduum to karane raz z w Niemczech za handel dziewczętami i wydalone, krążyło jednak wciąż nad granicą prusko-rosyjską, utrzymywało tam cały szereg ajentów, odbierało „towary" drogą kontrabandy, ekspedyowało go w najromantyczniejszy sposób, póki przyłapane nie zostało skazane znowu na trzyletnie ciężkie więzienie Ostatni „interes" ajent ten zrobił z pewnym Bergerem, który mu sprzedał właśnie siostrzenicę — z całą świadomością celu.

Jegomość ten nie jest zbyt odsobniony, a kto podróżuje częściej po Galicyi i zna zajazdy naszych miasteczek, ten wie dobrze, czego po panującej tamże moralności może się spodziewać. W brudnych tych mętach jednostek żydowskich jest wielka ilość, a słabą, za słabą reakcyą ze strony społeczeństwa żydowskiego na tę ohydę, jest odezwa, wydana przed kilku laty przez rabinów wielkich miast zachodnio-europejskich przeciw niecnym handlarzom, albo istnienie Towarzystwa opieki nad dziewczętami w Londynie. Na naszym gruncie powinni żydzi działalność rozwinąć przeciw nędznikom w ich gronie, eliminować ich ze społeczeństwa, z bóżnic itd. z całą bezwzględnością: boć ostatecznie o ich dziewczęta w pierwszym rzędzie chodzi....

Jednakowoż wstrętny ten proceder ich monopolem nie jest, na „eksporcie" przyłapano także u nas niejednokrotnie jednostki nie-żydowskie, cała sprawa ma znaczenie ogólno-społeczne. Jak długo istnieje „popyt" na „towar", znajdą się zawsze dostawcy, a chodzi o to, aby ilość jego ile możności ograniczyć, aby ocalić te liczne rzesze kobiet, które chcą być ocalone, aby wyrwać ze szponów ajentów te niezliczone ofiary, które się tam dostały przez nieświadomość, gwałt, podstęp. Ruch w tym kierunku nareszcie w Europie już nastał, i pan Posner zaznajamia nas ze wszystkiemi jego fazami, drogami, celami. Przeciwko handlowi żywym towarem specyalne prawa mają tylko Niemcy i Anglia; w innych prawodawstwach panuje co do tego ciemnego punktu luka, którą władze starają się usuwać odpowiedniem interpretowaniem zbliżonych do tej dziedziny ustaw. Konferencya międzynarodowa przedstawicieli najwybitniejszych państw, odbyta w r. 1902 w Paryżu, uchwaliła uregulować tę kwestyę prawodawczo w najbliższym czasie.

To jeszcze nie wystarcza. Potrzeba jeszcze, aby mocarstwa zechciały rozciągnąć kontrolę nad domami rozpusty w Brazylii i Argentynie, nad wszystkiemi przybywającemi do tamtejszych portów dziewczętami, dając im możność powrotu; środki wykonawcze przy dobrej woli zawsze się znajdą.

Ale przedewszystkiem potrzeba, aby sprawą zajęło się samo społeczeństwo. Potrzeba, aby sprawą filantropia naszych pań przestała być szablonową i starała się zapobiedz nędzy i upadkowi, oraz dźwigać

FOTOGRAFIE KRAKOWSKIE.

Prawdziwy Krakowianin.

Prawdziwy Krakowianin lubi się pokazać wszędzie, gdzie go widzą — na linii A—B, na plantacyach, w teatrze, niema jednak zupełnie ciekawości do odwiedzania muzeów, instytucyj naukowych i społecznych, choć mamy ich tak niewiele. Jest on za leniwy i za ciężki do tego, aby tam pójść i wystarcza mu, że o tych rzeczach wie ze słyszenia.

Iluż n. p. jest w Krakowie ludzi takich, którzy pomimo, iż stracili tu kilkanaście, lub kilkadziesiąt lat życia, nie znają wybitniejszych pamiątek miasta, nie znają nawet wszystkich w niem kościołów, w katedrze na Wawelu byli zaledwie kilka razy, ale nie przypatrywali się tam naszym pracom restauracyjnym i nie wiedzą, co tam wogóle jest do zobaczenia. Iluż jest takich, którzy nie zwiedzali, nie byli w Muzeum Narodowem, lub Muzeum Czartoryskich itd.

Nie nowa to zresztą kwestya, ale — przypomniał nam ją przed kilku dniami pewien Warszawiak, bawiący w Krakowie od kilku miesięcy.

— Przyjechałem — mówił — po raz pierwszy, zupełnie nie znając miasta i nie wiedziałem, gdzie się ruszyć. Miałem jednak tutaj znajomego z Krynicy, „prawdziwego Krakowianina", więc, jak w dym do niego. Przyjął mnie serdecznie i gościnnie, jak to tylko wy, Krakowiacy, umiecie i obiecał być przewodnikiem. Jakoż poświęcił mi cały następny dzień. I wie pan, od czego zaczęliśmy zwiedzanie?

— Zapewne od katedry?

— Nie, od kawy porannej u Janikowskiego na plantach. Potem był spacer do pomnika Mickiewicza i od Mickiewicza do Sukiennic. Przy sposobności obejrzeliśmy kościół Maryacki i ponieważ było nam „po drodze", więc wstąpiliśmy na „śniadanko" do Hawełki. Wyszliśmy stamtąd dopiero o szóstej! Po tej próbie zrzekłem się przewodnika i sam już zwiedzałem miasto.

Tak mówił Warszawianin i jest w tem trochę prawdy.

Kraków na linii A—B i na Małym Rynku.

Linia A—B w Krakowie, to corso naszego miasta, ma dziwnie przyciągającą siłę dla krakowskich „bumlerów" i szlifibruków. Zaledwie pierwsze cienie nocy poczynają padać na miasto, a już na tej przestrzeni rynku, od ulicy Sławkowskiej do Floryańskiej, poczynają się snuć liczne postacie, których ruchy i całe znalezienie się wskazują na to, że przychodzą tu szukać, czego nie zgubili, że błądzą bez celu, bez planu, a raczej z ciekawości lub z przyzwyczajenia.

Szeroki i wygodny, a gładki, bo asfaltowany chodnik tej strony rynku jest ciągle bardzo ożywiony, ale nigdy w tym stopniu, co o wieczornych godzinach. *Tout Cracovie* wylega wtedy na ten długi skrawek naszego miasta i zaczyna się po nim promenada, jednostajna, miarowa, a gwarna i — jak zapewniają niektórzy — bardziej interesująca od teatru, a nawet Barnumowskich widowisk. Ale próżno pytałbyś się, czego tu chcą te fale ludzi, tak uporczywie tam i napowrót płynące.

— Panowie — pytam raz grupy moich znajomych, stałych bywalców na linii A—B o wieczornej porze — jaką wy macie przyjemność w tym ścisku i tłoku? Chodzi o spacer, to gdzieindziej można sto razy lepiej spacerować! O rozmowę wam idzie... ależ w tym gwarze głosów i dzwonieniu tramwajów, człowiek samego siebie nie słyszy, a cóż dopiero drugich! Nowego tu nic nie widzicie... co dzień to samo, aż do znudzenia... więc czemuż tu się koniecznie co dzień przez dwie godziny swędacie?

Moi znajomi byli początkowo zdumieni tem pytaniem, a potem przeszli do politowania nademną. Poczęli mi więc tłómaczyć:

— Tu spotykamy każdego, kogo tylko chcemy zobaczyć i o coś się zapytać.

— Popatrz, ile tu ładnych kobiet.

— Ja na linii A—B doznaję wrażenia, że jestem w Paryżu (!)

— A ja od piętnastu lat codzień tu tak chodzę i prędzej umiałbym się wyrzec obiadu, niż tego spaceru.

To były wszystkie argumenta, jakimi starano się mnie przekonać.

Ta monotonia mimo silnie na A—B pulsującego życia razi może najbardziej w sklepowych wystawach. Ci co tu spacerują, zasadniczo przystają przed oknami sklepowemi i oglądają wyłożone towary. Niestety, osiedleni tam kupcy czasem po kilka

jednostki, które pragną na dobrą drogę wrócić; trzeba zbliżyć się do życia, poznawać jego otchłanie, patrzeć w nie bez zawrotu głowy, odciągać tych, którzy nieświadomi niebezpieczeństwa błądzą u brzegu. Towarzystwo dla walki z potwornym tym handlem istnieje już we Wiedniu — nie ma go tylko Galicya; czuwa się stąd nad murzynkami, nie nad bliższemi nam istotami. — Do czujności i pracy w tym kierunku musi się tedy nawoływać, zawsze [...]ając przytem przed oczyma ogólne, spo[...]zne warunki, które warunkują powstaw[...]nie pewnych chorób. Nie ulega chyba wątpliwości, że nędza ekonomiczna wykarmiła tę zbrodnię społeczną którą jest handel białemi niewolnicami; z drugiej strony charakterystycznem jest, że kwitnie on najbardziej w Galicyi, południowej Rosyi, Węgrzech, zatem w krajach, gdzie oświata i kultura na najniższym w środkowej Europie stoją stopniu.

Z KRAJU

Wieliczka 22 sierpnia. Wieś Dziekanowice pod Dobczycami oddawna słynie z awanturników. Onegdaj na patrolującego żandarma Szweca napadło kilku parobków. Zmuszony użyć broni, żandarm zranił jednego z awanturników ciężko, na wylot przebił mu ranę. Napastnicy zostali przyaresztowani i odstawieni do sądu powiatowego w Dobczycach.

Urządzony staraniem straży pożarnej, „Sokoła" i Tow. Szkoły Ludowej w dniu 13 bm. festyn ludowy, przyniósł dochodu przeszło 500 K, które obrócono na restauracyę kościoła św. Sebastyana.

Gdów *20 sierpnia. (Przedstawienie amatorskie).* Mieliśmy tu w niedzielę dnia 20 bm. przedstawienie amatorskie, urządzone przez tutejsze siły nauczycielskie, oraz grupę młodzieży szkolnej. Odegrano dwie jednoaktówki: „Uroki" i „Werbel domowy", a dopełniono przedstawienie wypowiedzeniem monologu — Artystyczną stroną gry pokierował dyrektor szkoły tutejszej p. Jasielski, któremu należy się słuszne uznanie.

Podnieść również trzeba grę p. Hr. z Podgórza w roli naiwnej Wandzi w „Urokach", w „Werblu domowym" zaś grę pp. St. J., A. Gr., J. P., Wł. W., M. Gr. i Z. Gr.

Na przedstawienie przybyła cała prawie miejscowa inteligencya, która bawiła się póżniej do białego rana. Dochód, w kwocie 60 K przeznaczono na bibliotekę Tow. Szkoły Ludowej w Gdowie.

Z Tarnobrzega piszą nam: Za poparciem Zofii hr. Tarnowskiej w Dzikowie, otwartym został w zamku dzikowskim kurs nauki haftu maszynowego, na którym udział bierze kilkadziesiąt dziewcząt. Przeprowadzenie kursu tego powierzonem zostało firmie „Singer Co. Tow. akc. maszyn do szycia w Krakowie", która dostarczyła bezpłatnie potrzebnych do tej nauki maszyn do szycia, jakoteż sił nauczycielskich.

Nowy Sącz 25 sierpnia. W sobotę 26 bm. odbędzie się uroczyste otwarcie wystawy rolniczo-przemysłowej Nabożeństwo odbędzie się rano o godz. 9 w kościele parafialnym, poczem o 10 nastąpi zebranie się na placu wystawy reprezentantów władz, korporacyj, stowarzyszeń i członków komitetu wystawy. — Otworzy wystawę prezes kom. p. August Fryderyk hr. Bełza. O godz. 11½ towarzyskie zebranie w bufecie wystawowym. Podczas otwarcia grać będzie orkiestra miejscowy „Harmonii".

Co słychać w mieście?

Dnia 25 sierpnia

KALENDARZ.

Dziś w piątek Ludwika króla i Patrycyi. — Jutro w sobotę Zephyryi, Aleksandra i Wiktoryi. — Pojutrze Przeniesienie św. Kazimierza i Marka.

Z teatru miejskiego. Praca nad odnowieniem i oczyszczeniem teatru, instalacyą światła oraz zabezpieczeniem rezerwoarów wodnych odnowieniem dekoracyi i t. d. postępuje ze z dwojoną szybkością.

Jutro ma się odbyć próba ze światłem oraz kompletna próba z niedzielnego przedstawienia „Kościuszko pod Racławicami" A. Lasoty — w zmienionej obsadzie, częściowo nowej wystawie i garderobie, wzmocnionych chórach, oraz z orkiestrą „Harmonii", która od soboty stale grać będzie w teatrze. W tymże dniu danym będzie poraz pięćdziesiąty głośny dramat St. Wyspiańskiego „Wesele". W przedstawieniu sobotniem przyjmie udział prawie cały personal artystyczny z dyrektorem Solskim w roli Gospodarza na czele.

Zapiski osobiste. Dyrektor lwowskiego teatru, p. Tadeusz Pawlikowski, bawi w Krakowie.

Dyrekcya I-ego gimnazyum żeńskiego ogłasza, że wpisy do I-ego gimnazyum żeńskiego (Wolska 13) odbywać się będą w 3 ostatnich (29, 30, 31) dniach sierpnia i w pierwszych dniach września od godziny 9 rano do 1 po południu.

Ze straży pożarnej. Naczelnik straży pożarnej p. Nowotny powrócił z kilkotygodniowej podróży po Niemczech, dokonanej dla przygotowania reorganizacyi straży krakowskiej i wprowadzenia najnowszych urządzeń.

Upadek z drugiego piętra. We środę koło godz. 3 po południu spadł z drugiego piętra budującej się kamienicy przy ul. Wolskiej, 45 letni murarz Ludwik Wadowski na posadzkę piętra pierwszego. Odniósł liczne ale lekkie rany, przeważnie na głowie i dostał silnego krwotoku nosem. Tow. ratunkowe przewiozło go, po tymczasowem zaopatrzeniu, do szpitala św. Łazarza.

Wypadek przy pracy. Na pracującego w magazynach kolejowych robotnika Józefa Marca, lat 24, spadła duża paka i przygniotła mu lewą nogę. Ranę niezbyt ciężką opatrzyło mu Pogotowie ratunkowe.

Raniony cegłą. W budującym się gmachu Izby handlowej na zajętego przy zakładaniu centralnego ogrzewania montera Gotfryda Fromholda spadła we środę popołudniu z drugiego piętra, wskutek nieostrożności tam

---

miesięcy nie zmieniają wystawy i cała warstwa prochu leży na niektórych przedmiotach.

— Zmiłuj się, już ze sto razy widziałeś tę szybę — upominałem mojego przyjaciela, który aż kapeluszem o szkło się ocierał, tak zdaje się go interesować to, co jest w głębi wystawy.

— Kiedy, bo widzisz, co dzień się zauważy coś takiego, czego się niezauważyło wczoraj — poucza mnie mój przyjaciel.

W słotne dnie asfaltowy bruk na linii A—B zamienia się w jedną maźnicę — *Tout Cracovie* z najdalszych nieraz przedmieść znosi tu błoto na nogach i słychać wtedy wyraźne mlaskanie lepiących się do asfaltu podeszew przechodni, ale to nikomu nie przeszkadza w spacerze.

Był czas, parę tygodni — co mówię, parę dni zaledwie — gdy linia A—B opustoszała. Niezwykły ten fakt zaszedł tuż po odrestaurowaniu i otwarciu dzisiejszych Sukiennic. Wtedy wszystko się przeniosło do ich środkowej hali i pod arkady. Panował tam przez jakiś czas ścisk nie do opisania. Zdawało się, że linia A—B straciła niepowrotnie swą siłę atrakcyjną.

Ale trwało to niedługo. Do hali Sukiennic wciągali się sklepikarze machabeusze ze swoją gwarą i napastliwością. Hala w mig opustoszała. Promenada pod arkadami okazała się niebawem ciasną. Co wygodniejsi poczęli znów ciągnąć na szeroki trotoar linii A—B a przykład ten podziałał zaraźliwie na innych. Arkady się wyludniły, a przed Fischerem i główną trafiką znów kotłowało jak dawniej.

Na Małym Rynku i Placu Szczepańskim.

(*Przekupka krakowska.*)

Ho, ho, to są panie — nasze damy od straganów! A znają się na handlu! W wędrówce naszej przystanęliśmy na chwilę przy straganie i byliśmy świadkami następującej sceny:

— Panienko! paniusiu! U mnie dziś nic?
— Jest kapusta?
— Przecież leży jak wół...
— A poczemu główka?
— Trzy za szóstke...
— Co pani zawraca? Nie wiem ja co i po czemu?
— Ale tego panienka nie wie, że mam dla panienki kawalera...
— Doprawdy? Jak wygląda?
— Któż to na chłopa teraz patrzy jak wygląda? aby był zdrów i stateczny, to i dobry...
— Spodziewam się. I co mu pani o mnie mówiła?
— Jak po prawdzie. Zarekomendowałam mu paniencyną pierzynę, trzy poduszki...
— Cztery mam...
— Z jaśkiem?
— Nie, jasiek piąty...
— Muszę to sobie wziąć na pamięć. Cóż? bierze panienka kapustę?
— Kiedy za droga.
— To czego mi panna gadaniem czas zabiera?
— Ja? przecie to pani mówiła...
— E, idź panna do choroby!
— Oj jej! jaka też pani nagła. Niechże mi pani jeszcze co powie o nim...
— O kim?
— O kawalerze...
— Niech go jasności! Łeb mu szelmie rozwalę, jak mi tu jeszcze jedno słówko piśnie o pannie.
— Pani to też! Bierz-że pani pieniądze za kapustę. Nie wiedziałam że z pani taka złośnica.
— Co panienka mówi! Ady mnie do rany przyłożyć! Proszę resztę z guldena... Wie panienka jak zrobię? Przyślę kapustę przez tego kawalera. Nic mu nie powiem do kogo idzie, niech go panienka wpierw sama zrewiduje...
— To, to, to! Tak będzie najlepiej. Lecę na gwałt do kuchni, żeby porządek zrobić. Do widzenia!
— Bądź panienka zdrowa.

Po odejściu damy, łaknącej kawalera, odezwała się pani Marcinowa do koleżanki:

— Skądże pani wytrzaśnie dla niej amanta?
— Mąż mój kapustę odniesie. Ona go nie zna.
— A jak zbałamuci?
— Dałabym ja mu! Zresztą, ktoby tam leciał na taką maszkarę.

Czemu jej pani głowę zawraca?
— Trudno, moja pani, aby handel szedł!

(Dokończenie nastąpi).

pracujących, duża cegła i raniła go w ciemię. Rana około 5 ctm. długa nie jest niebezpieczna. Przy wypadku interweniowało pogotowie ratunkowe.

Personal operetki lwowskiej opuścił we czwartek nasze miasto, nocnym pociągiem powracając do Lwowa. Ostatnie pożegnalne przedstawienie odbyło się przy dobrze zapełnionej sali.

Z teatru. Pięćdziesiątem w Krakowie przedstawieniem „Wesela" rozpocznie się w sobotę najbliższą dnia 26 bm. pierwsza kampania teatralna nowej dyrekcyi. Z innych dzieł Wyspiańskiego ukażą się w pierwszej połowie września wznowiony „Bolesław Śmiały" i „Warszawianka". Nadto, ze względu na przejezdną zakordonową publiczność dane będą: „Kościuszko pod Racławicami". „Tamten", „Dziady", „Rewizor petersburski", „Kordyan" i „Ks. Marek" Słowackiego, „Uczta Herodyady" Kasprowicza, „Na zawsze" Rydla, którą to sztukę poprzedzi prolog z „Dyktatora" Jerzego Żuławskiego, stanowiący śliczny obrazek budzącego się ruchu styczniowego 1863 r., „Dyabeł łańcucki" Nowaczyńskiego, „Obrona Częstochowy" i Żuławskiego „Eros i Psyche". Wobec tego, że wszystkie te powtórzenia ukażą się w zmienionej przeważnie obsadzie, dyrekcya od połowy bm. rozpoczęła liczne próby, które na razie musiały się odbywać we foyer, gdyż na scenie pracują jeszcze robotnicy nad pomnożeniem oświetlenia elektrycznego. Właściwe otwarcie roku teatralnego nastąpi dnia 16 września w sobotę.

Pierwszą nowością będzie „Legenda" Wyspiańskiego. Dotychczasowy personal artystyczny zmieniony mnóstwem świeżych utalentowanych sił pracuje gorliwie pod reżyseryą pp. Walewskiego i Sosnowskiego. Sam dyrektor Solski z niezmordowanym zapałem przykłada się także do reżyserskiej pracy i dobywa wszelkich zasobów swej scenicznej wiedzy doświadczenia, by odtąd każde przedstawienie zestroić w prawdziwie artystyczną całość.

Oszustwo na poczcie. Na poczcie krakowskiej wykryto bardzo sprytne oszustwo. Dnia 19 czerwca podniósł ktoś, co się zwał Emilem Danke, handlarz bydła, trzy przekazy telegraficzne na łączną kwotę 2300 K, wysłane rzekomo z Berlina via Wrocław. Przekazy były sfałszowane. Niewiadomo jeszcze, czy rzeczywiście wysłano awizo z Wrocławia, czy też oszust „włączył się" po drodze do linii telegraficznej, czy też w Krakowie sfałszował przekazy. Śledztwo prowadzi kom. pol. dr Krupiński.

Obłęd. W nocy ze środy na czwartek, koło godz. 3 zawezwał lekarz dr Aronsohn z Podgórza Pogotowie ratunkowe do M. T. 50-letniej wdowy, akuszerki, mieszkającej przy ul. Józefińskiej, która uległa ostremu napadowi obłędu. Ponieważ chora znacznie się uspokoiła, pozostawiono ją w domu, na opiece krewnych.

Skarby hiszpańskie. Pisaliśmy już niejednokrotnie, że szeroko rozgałęziona szajka oszustów w Madrycie rozsyła po całej Europie listy anonimowe, w których jakiś człowiek, prosi o pomoc pieniężną w odszukaniu i podjęciu swych milionowych skarbów, za co obiecuje część pieniędzy. Listami tymi zasypują szczególnie naszą Galicyę. Na szczęście dzienniki nasze, zwracają często uwagę czytelników na ten oszukańczy proceder, tak, że nie trafiają się już naiwni, którzyby dali się łapać na te listy hiszpańskie. Najlepiej, w razie otrzymania podobnego listu, przesłać go zaraz na ręce policyi, która zbiera od dłuższego czasu materyały w tej sprawie i zapomocą ministerstwa spraw zagranicznych, porozumie się z rządem hiszpańskim, celem wykrycia i ujęcia oszustów. W tych dniach otrzymali znowu listy: p. K. przedsiębiorca budowlany w Krakowie i S. Hani Pelzman, żona handlarza zbożem w Kętach. Oba listy złożono w dyrekcyi tutejszej policyi.

Szajka złodziejska. Kapitan audytor p. Jan Kraft, mieszkający przy ul. Powiśle l. 2., wyjechał niedawno na 6 tygodniowy urlop wraz z żoną, zostawiając obszerne mieszkanie na opiece prywatnych Maksymiliana Grzeszczuka, szeregowca 56 p. p, który na mieszkanie zaglądał kilka razy dziennie.

18 b. m. Grzeszczuk, zaszedłszy przed drzwi mieszkania kapitana, zauważył, że sztaba żelazna, ochraniająca drzwi, jest oderwana, a zamek otwarty prawdopodobnie wytrychem. Także drzwi innych pokoi były pootwierane, taksamo wszystkie szafy i szuflady. W pokoju sypialnym zobaczył służący leżące na ziemi obuwie, różne części ubrania, lornetkę i t. d. przygotowane widocznie przez złodzieja do wyniesienia, złodzieja jednak samego nigdzie nie było. Dopiero w przyległej łazience znalazł go służący, leżącego w wózku dziecinnym i przykrytego prześcieradłem. Był nim, jak się później pokazało: Jan Grządzik 17 letni wyrostek bez zajęcia i stałego zamieszkania, wyrzucony nawet z domu rodzicielskiego za próżniactwo i niesforność. Przy natychmiastowej rewizyi osobistej znaleziono przy nim zegarek srebrny i kilkanaście sztuk monet zagranicznych, wyszłych z obiegu.

Grządzika odprowadzono „pod telegraf", a śledztwo policyjne wykazało, że w ostatnich dniach jest to już trzecia z rzędu kradzież, popełniona przez niego. Mianowicie w nocy z 22 na 23 lipca okradł on Stanisława M., zecera, leżącego w stanie nietrzeźwym nad Wisłą koło Wawelu, zabierając mu, jak się tłómaczył, z namowy Józefa Serafina, rybaka, zegarek niklowy i dwa pierścionki złote.

Przed dziesięciu zaś dniami włamał się wspólnie z Franciszkiem Skalskim l. 16., karanym już za kradzież, oraz ze Stanisławem Pudełką, do kuchni przy ul. Retoryka l. 3. gdzie skradli służącej Salomei Tarnowskiej całą jej garderobę z kufra.

Grządzika i Pudełkę odstawiono do aresztów sądowych, zaś Serafina i Skalskiego, dotąd nie przytrzymano.

Złodzieje pościeli. Od dłuższego czasu kradła w Podgórzu jakaś szajka poduszki, pierzyny i kołdry i to prawie wyłącznie po domach żydowskich. Długo nie udawało się policyi wpaść na trop sprawców i dopiero przed kilku dniami dostali się oni w ręce sprawiedliwości. Są to 11 letni Salomon Gerstenfeld i 12 letni Leib Lubliner, obaj z Krakowa. Mali praktykanci złodziejscy sprzedawali kradzioną pościel przekupnikowi Bogdanowiczowi w Podgórzu, u którego też wiele kradzionych przedmiotów policya zakwestyonowała. Chłopców, jako nieletnich, ukarano policyjnie.

Nie pij, nie kradnij! Znana złodziejka Marya Żak, uraczywszy się porządnie w kilku knajpach kazimierskich, zapragnęła słodkiego snu i wygodnie ułożyła się w rynsztoku. Żołnierz policyjny, uważając widocznie owo

---

Z dziedziny wiedzy.

Początek życia na ziemi

Początek życia na ziemi. Teorya Haeckla. Samorództwo. Zarzuty, czynione tej teoryi. Kosmozoa. Hypotezy Richtera i Preyera.

Dokończenie.

Istnienie żywych komórek jest zatem wieczne; w przestrzeni międzygwiazdowej zawsze istniały i istnieć będą ciała niebieskie, na których rozwija się życie organiczne w razie warunków sprzyjających.

Teoryi Richtera stawiano liczne zarzuty. Hypoteza kosmozoów ma — według jednych — słabą stronę w przenoszeniu się materyi organicznej przez znaczne przestrzenie międzyplanetarne przy niezwykle nizkiej temperaturze, braku wody i pożywienia. Jak jest nizką temperatura przestrzeni międzyplanetarnych, świadczy fakt następujący: W Indyach spadł meteor, którego powierzchnia była stopioną skutkiem tarcia o atmosferę, jak to zawsze bywa; pomimo to temperatura wnętrza wynosiła — 200°. Kosmozoa, przyczepione do powierzchni meteorytu, zostałyby spalone z chwilą przedostania się do atmosfery ziemskiej, te zaś, które znajdowały się we wnętrzu meteorytu, musiałyby zginąć skutkiem nader nizkiej temperatury.

Na obronę tych zarzutów Richter i jego zwolennicy przytaczają następujące dane:

W niektórych meteorytach znaleziono połączenia węgla, charakteryzujące — jak wiadomo — związki organiczne, z których są utworzone ciała żyjące. Jeżeli ciała te przedostały się do nas wraz z meteorytami, nie ulegając spaleniu, jest więc rzeczą możliwą, że i zarodki mogłyby przejść przez atmosferę planety, nie utraciwszy zdalności do życia i rozmnażania się. Znaną jest również wielka odporność zarodków organicznych na nizkie temperatury, brak wilgoci i pożywienia. Doświadczenia ostatnich czasów wykazały: że przebywając przez długi czas w powietrzu skroplonem, nasiona nie utraciły zdolności kiełkowania; w piramidach egipskich znajdowano ziarna zboża, które, pomimo kilkunastowiekowego leżenia na skałach, po zasianiu w żyznej ziemi, kiełkowały.

Uczeni tej miary, jak Helmholtz, Wiliam Thomson i inni, uznawali, że teorya przeprzenoszenia się zarodków organicznych z jednych ciał niebieskich na drugie, nie jest pozbawiona cech naukowych.

Wielce ciekawą, szczególniej z filozoficznego punktu widzenia, jest teorya Preyera. Odrzucając zjawiska samorództwa, których nie zdołano nigdy obserwować, Preyer nie uznaje również postawionego przez poprzedników swoich pytania: jak powstało życie z materyi nieżywej. Według Preyera, życie jest *formą pierwotną*, istniało ono już wówczas, gdy ziemia była masą gazów rozżarzonych, a dalszy rozwój planety był wyrazem i formą tego życia. Każda planeta była ongi jednym wielkim organizmem, a t. zw. przyroda martwa jest pozostałością, niezdatną do życia. Podobnie jak każdy organizm wydziela z siebie produkty, niezdatne do dalszego życia, ziemia, jako wielki organizm, wydzielała z siebie, w miarę ochładzania, te substancye, które nie mogły się utrzymać w płynnym i lotnym stanie skupienia. W miarę oziębiania się ziemi, zostały kolejno wydzielone różne metale i związki mineralne, które w zniżonej temperaturze nie były już zdolne do utrzymania tego ruchu międzycząsteczkowego, który stanowił istotę życia.

Gdy i te formy obumarły, powstały nowe połączenia ciał płynnych i gazowych, które przez dalsze różnicowanie stawały się coraz podobniejsze do żywej protoplazmy, będącej podstawą życia w jego obecnej formie.

Według Preyera, dzisiejsze formy życiowe przedstawiają rezultat różnicowania i wyosobnienia protoplazmy po stopniowem wydzieleniu tego wszystkiego, co nosi nazwę świata nieorganicznego.

---

miejsce do spania za nieodpowiednie, zbudził ją i zaprowadził do aresztów policyjnych. Tu przy rewizyi znaleziono przy Żakowej różne koronki i części garderoby damskiej, które, jak się później okazało, skradła na szkodę Franciszki Feuer, kupcowej przy ul. Szczepańskiej l. 2 Wobec tego odstawiono Żakową, jako nałogową złodziejkę, do sądu krajowego karnego.

Romantyczna historya. Do żony p. J. majstra szewskiego w Podgórzu, stroił od dłuższego czasu koperczaki drugi majster szewski p. Cz., sam żonaty i dzieciaty. Ale pani Antoniowa J. okazywała niezwruszoną wierność swemu mężowi, a słodkie słówka i obiecanki p. Cz. puszczała mimo ucha, więc ten zaczął się gniewać, grozić, a nawet porwał się z pięściami na żonę sąsiada, grożąc jej zastrzeleniem, jeśli mu nie ulegnie. Pan J. jak mógł bronił swej żony przed natrętctwem „kolegi", ale ten wytrwałością swoją dokazał wreszcie tego, że pani Antoniowa wzięła pod nieobecność męża dzieci i razem z p. Cz. i odjechała fiakrem

Daleko jechać nie mogli, bo pieniędzy nie było, objechali fiakrem Dębniki i przez most zwierzyniecki zawrócili do Krakowa, gdzie stanęli w hotelu Kleina. Już po drodze zrobiło się pani Antoniowej żal męża i dzieci, zrozumiała, że zrobiła niełądnie, jadąc z cudzym mężem, to też korzystając z chwili, gdy p. Cz. gdzieś z pokoju hotelowego wyszedł, jeszcze tego samego dnia wróciła z dziećmi do męża.

Ostatecznie wmieszała się w całą sprawę podgórska ekspozytura policyi, która chcąc położyć kres zgorszeniu publicznemu, bo o historyi tej mówiło sobie na ucho całe Podgórze, aresztowała natrętnego amatora i prześladowcę cudzej żony i osadziła w aresztach policyjnych.

Zmarli. W Zakopanem zmarł dnia 19 bm. rzeźbiarz Władysław Kordzikowski, lat 29, uczeń prof. Laszczki.

Obrazek z mętów lwowskich. Onegdaj wieczorem pewna dostatnio odziana dama zgłosiła się na policyę wraz z przystojną 18 letnią córeczką, o wyzywającem spojrzeniu, a po chwili policyant wprowadził na ich żądanie aresztowanego jakiegoś starszego jegomościa. Zapytana przez komisarza o cel tak późnych odwiedzin, zaczęła wzburzona mama opowiadać obszerną historyę usiłowanego uprowadzenia „niewinnej" jej córeczki.

Według opowiadania matki, jegomość miał nachodzić córkę i namawiać ją do opuszczenia Lwowa. Opowiadanie to przerywał często jegomość wykrzyknikiem: „oddaj mi pani najpierw 1000 K". Komisarz wysłuchujący najpierw oskarżycielkę, nie zważał na wykrzykniki aresztowanego. Dopiero gdy przyszła kolej na jegomościa — ten sprawę przedstawił w zupełnie innem świetle.

Oto zwabiony uśmiechem zachęcającym córeczki o przyjemnej twarzyczce — wszedł do ich domu, a że miewał przy sobie grubsze pieniądze, nie szczędził ich matce i córce. Aż oto wczoraj oświadczyły wyrafinowane kobiety, że chciałyby wiedzieć jak wygląda banknot 1000-koronowy, którego nigdy nie widziały. Usłużny jegomość, zakochany w córce — wyjął banknot i wręczył go córce. — Ta podała go matce, matka znów kilkunastoletniemu synowi, który uciekł z banknotem. Jegomość widząc, co się święci, narobił krzyku — przemyślne zaś kobiety zawezwały policyanta, każąc mu aresztować „bandlarza żywym towarem".

Komisarz policyi — widząc, że tu zachodzi jakieś oszustwo — zaczął badać tę sprawę kradzieży 1000 K. Mama jednak i córeczka — jakby na jedno hasło — zaczęły zaklinać się, że nie widziały żadnego banknotu, bo skąd by zresztą taki „dziad" wziął 1000 K. Po chwili wprowadził agent Huk około 11-letniego chłopaka odzianego w krótki porządny garniturek, który z miną zupełnie obojętną oświadczył, że nie widział żadnych pieniędzy. Kiedy mu jednak oświadczono, że siostra przyznała się i że poddadzą go rewizyi, wystraszony chłopak zawołał „to nie ja, ale Zośka schowała tysiączkę w miejscu ustępowem, skąd kazała mi zabrać ją i ukryć w pończosze".

I rzeczywiście z pończochy malca wydobyto tysiączkę, którą wręczono uradowanemu jegomości. Naturalnie całą „przykładną" rodzinę aresztowano, a śledztwo wykaże czy i ów jegomość nie chciał się dopuścić zbrodni uprowadzenia, bo coś bardzo kręcił. Wypadek, wydobyty z mętów Lwowa, daje dowód, że gród nad Pełtwią zaczyna nabierać cech wielkomiejskich.

W Królestwie Polskiem.

Stan wojenny w Warszawie.

Warszawa. (Pet. aj. tel.) **Nad miastem i okręgiem warszawskim zawieszono stan wojenny.**

Zamach w Radomiu.

Warszawa. W pobliżu Radomia wysadzono **dynamitem most kolejowy.** W Warszawie panuje spokój. Jak się okazało, onegdajsze starcie strejkujących robotników z batalionem kolejowym, odkomenderowanym do służby, nie miało groźnych następstw. Tylko kilka osób odniosło lekkie rany.

Radom. Zamach dynamitem na most kolejowy wykonano na kilkanaście minut przed nadejściem pociągu osobowego do Warszawy. Zniszczenie wielkie, komunikacya została przerwana na czas dłuższy. Sprawców nie ujęto. Jak się okazuje, eksplozyę wywołano lontem, który czas dłuższy tlił się w wyżłobionym na ten cel rowku.

O udział w zamachu podejrzany jest dróżnik, który przed nadejściem pociągu oglądał most. Daje on niejasne odpowiedzi. Wybuch był tak silny, że zerwał druty telegraficzne.

Zamordowany policmajster w Radomiu.

W Radomiu ponowiono zamach na policmajstra. **Policmajster padł trupem,** zabity strzałami rewolwerowemi, jakie do niego dano na ulicy.

Starcie pod Łodzią.

Łódź. W Dłutowie pod Łodzią kozacy uderzyli na zebranych tamże robotników w liczbie 2.000. Robotnicy, broniąc się, strzelali z rewolwerów i zabili kilku kozaków. W końcu udało się kozakom rozpędzić zgromadzenie. — Aresztowano 400 osób.

Z CARATU.

Odwołanie zjazdu moskiewskiego.

Petersburg. Ze względu na zniesienie manifestu carskiego z dnia 18-go lutego, ziemstwa pozbawione są możności zwołania zjazdu, skutkiem czego zjazd, wyznaczony na sierpień, został odwołany.

Ruchy rewolucyjne.

Berlin. „Voss. Ztg." donosi z Moskwy: W jednej baterыi artyleryi polnej wykryto formalny skład pism rewolucyjnych i kasę agitacyjną. 10 rezerwistów uwięziono. Coroczne jesienne manewry tutejszego garnizonu tego roku się nie odbędą, gdyż rząd obawia się dać rezerwistom do rąk karabiny.

Berlin. „Berl. Ztg." donosi z Petersburga: Nieznani sprawcy rzucili do jednego domu bombę, przyczem zginęło dziesięciu lokatorów i policyantów, a wiele osób odniosło okaleczenia.

Mitawa. Sędzia Weinberg został w nocy zasztyletowany. Przypuszczają, że jest to zemsta ze strony socyalistów na których Weinberg w ostatnich dniach wydał kilka bardzo surowych wyroków.

Głód w Moskwie.

Moskwa. Napływają tu tysiące okolicznych chłopów z żonami i dziećmi, którym grozi klęska głodowa. Rząd jest wobec tego zupełnie bezradny. Obawiają się rozruchów.

Zamordowali okrutnika

Petersburg. W Kutaisku zamordowało kilku żołnierzy pułkownika Chideckiego, który się z nimi obchodził w nieludzki sposób.

Rokowania pokojowe.

Stanowisko Rosyi.

Petersburg. Według dobrych informacyj zdaje się, że przeszkodą do zawarcia pokoju jest sam car. Wobec amerykańskiego ambasadora oświadczył car, że żadnych dalszych koncesyi nie udzieli i że stanowczo jest za dalszem prowadzeniem wojny. Stronnictwo wojenne zyskało znowu grunt, a przyczyniają się do tego liczne telegramy oficerów Liniewicza, którzy błagają, aby wojnę dalej prowadzić.

Różne telegramy.

Francya a Marokko.

Paryż. „Figaro" donosi, że prezydent ministrów na dzisiejszem przedpołudniowem posiedzeniu rady gabinetowej, podał do wiadomości zarządzenia jakich należy użyć, celem zagwarantowania praw francuskich w Marokku. Prawdopodobnem jest uchwalenie demonstracyi floty. „Matin" dowiaduje się, że demonstracya ta odbędzie się przed Tangerem.

„Petit Journal" donosi natomiast z Tangeru, iż krąży tam pogłoska, że Francya obsadzi niebawem okręg nadmorski Udjida.

Podróż mikada.

Paryż Z Tokio donoszą, że bezpośrednio po powrocie księcia Arissugawy z Europy, mikado postanowił przyjąć zaproszenie króla Edwarda i przybędzie do Anglii, a następnie zwiedzi najważniejsze miasta Kontynentu. Podróż ma nastąpić zaraz po zawarciu pokoju.

Zamach na metropolitę.

Konstantynopol. Nadeszła tu depesza do ekumenijskiego patryarchatu donosząca, że onegdaj uczyniono zamach na metropolitę Strumnitza. Metropolita wyszedł bez szwanku, tylko towarzyszący mu archimandryta odniósł rany.

NADESŁANE.

Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada.

Za nadesłaniem przekazem kwoty

2 Kor. 40 hal.

Księgarnia katol. Dra Władysł. Miłkowskiego

w Krakowie 6, św. Jana (Hotel Saski).

wysyła odwrotną pocztą franco

Najmniejszą książeczkę do modlitwy

7/5 centym. p. t.

Książeczka miniaturowa przez O. S. B. Tow. Jez.

Prześliczny druk i papier, elegancka oprawa w skórkę, wyborowa treść odznaczają to wydawnictwo, jedyne w swoim rodzaju przeznaczone dla intelegencyi. Taż sama książeczka jest także w oprawach zbytkowych od K. 5·50 aż do K. 11·50 — Porto 40 h.

Tamże wyszedł: **Najtańszy przewodnik po Krakowie.**

Cena 20 hal. 29

Konkurs

Wydział powiatowy w Wieliczce ma zamiar:

1) przeprowadzić częściową naprawę pokładu drewnianego na moście na Wiśle między Zwierzyńcem a Dębnikami.
2) oddać w przedsiębiorstwo dalsze utrzymanie mostu do końca roku 1910,

Reflektanci ad 1) zechcą swoje oferty wraz z kaucyą 1000 koron przedłożyć Wydziałowi powiatowemu do 1 września 1905, ad 2) wraz z kaucyą 1000 koron do 1 listopada 1905.

Bliższej wiadomości udzieli Wydział powiatowy w Wieliczce.

Z Wydziału powiatowego w Wieliczce.

Skała Kmity

Skała Kmity! najprzyjemniejsza i uroczo położona dolina między skałami i lasem w pobliżu Krakowa

Skała Kmity! Jazda koleją do Mydlnik trwa 10 minut i kosztuje 30 hal. — z Mydlnik piechotą przez pola 30 minut drogi, lub też zawsze oczekującymi furmankami. Powrót o godz. 9 wieczorem.

Skała Kmity! Restauracya na miejscu obficie zaopatrzona w doskonałe przekąski własnego wyrobu, świeże mleko słodkie i kwaśne, herbata, wódki i piwo. Ceny umiarkowane.

Skała Kmity!

Skała Kmity! Z poważaniem 118

Skała Kmity! **Wład. Bogacki** restaurator.

Ferdynand Skwarczek i Jan G. Wantowski

178 przedtem „SARMACYA“

w Krakowie, ul. Szewska l. 2

polecają

na sezon szkolny

wszystkie druki dla szkół ludowych i wydziałowych.

Nowy sortyment druków dla PP. Adwokatów i Notaryuszy.

Bilety wizytowe. Pieczątki gumowe.

Wyrób ksiąg handlowych.

Nowość!

Do Krakowa przybył artysta modeler właściciel artystycznego zakładu

Edward Bartoszek z Pilzna w Czechach.

Ze sobą przywiózł plastyczne obrazy przedstawiające portrety:

Kościuszki, Mickiewicza i Sienkiewicza.

Podobieństwo tych potretów wierne, a wykonanie artystyczne. Portrety te wykonane są z twardego materyału dającego się łatwo czyścić, wypukłorzeźba taka jest przyśrubowana do podkładn na tle oliwkowego pluszu, oprawiona w gustowne ramy.

Portrety te odpowiednie są dla każdego polskiego domu, gdzie staną się ozdobą każdego prywatnego mieszkania, stowarzyszeń i różnych instytucyj.

Adres w Krakowie: Czesław Gąsiorowski, generalny reprezentant na cała Polskę **Kraków. Blich 22.**

Na żądanie wykonawca stawi się z wzorami do mieszkań. Portrety także można zakupywać na miesieczne spłaty.

„**Nowa Reforma**“ z dnia 23. lipca 1905 r. pisze o tych plastycznych obrazach co następuje:

Artystyczne wizerunki plastyczne polskich znakomitości. Z Pilzna czeskiego przybył w tych dniach do Krakowa p. Ed. Bartoszek, właściciel zakładu artystyczno-plastycznego, wyrabiającego wizerunki i portrety terakotowe sposobem płaskorzeźby przyśrubowanej do kolorowego tła pluszowego. Pan Bartoszek przedstawił nam dziś próby tych swoich wyrobów, a mianowicie portrety Kościuszki i Mickiewicza, wykonane w terakocie i umieszone w pięknych ramach na tle z zielonego pluszu. Wizerunki te, modelowane z fotografij, zalecają się uderzającem podobieństwem i mogą być ozdobą każdego polskiego salonu. Oprócz Kościuszki i Mickiewicza, p. Bartoszek posiada doskonały portret Sienkiewicza. Portrety te ze wszech miar zasługujące na rozpowszechnienie, sprzedaje p. Bartoszek po 50 kor. na spłaty miesięczne, począwszy od 4 kor. P. Bartoszek zamieszkał w hotelu Europejskim

JUŻ WYSZEDŁ
WYKAZ MIESZKAŃ
studenckich

Do nabycia w redakcyi Informatora Kraków, Szpitalna 34.

Potrzebny praktykant

do pracowni jubilerskiej

FRANCISZKA ZAJĄCA

Kraków, linia A B 46, I. p.

obok hotelu Drezdeńskiego. 188

Przyjmę na mieszkanie

2 STUDENTÓW

WRAZ z CAŁEM UTRZYMANIEM, OPIEKA RODZICIELSKA, FORTEPIAN W DOMU.

Bliższych wiadomości zasięgnąć można przy ulicy Stachowskiego L. 24, I. p. (oficyny)

SALON MÓD

„IRIS“

Maryi Romaniszyn

= przy ulicy Wiślnej l. 2.

poleca: 141

najnowsze kapelusze damskie i dziecinne, woalki, szpilki do kapeluszy i t. p.

Przyjmuje również fasony do ubierania i odnawiania po bardzo przystępnych cenach.

PANNA

poszukuje zajęcia biurowego albo umieszczenia w sklepie jako ekspedyentka.

Wiadomość w administracyi „Nowin“ ul. Zacisze 7

ZAKŁAD ARTYSTYCZNO-SZKLARSKI

Andrzeja Czekajskiego

w Krakowie

ulica Karmelicka 24 (naprzeciw kościoła)

przyjmuje wszelkie roboty w zawód szklarski wchodzące tak w miejscu, jak i na prowincyi. Liczne podziękowania oraz poświadczenia za sumienne i rzetelne wykonanie robót są zawsze do przeglądnięcia. 39

Zakład wykonuje również wszelkie reperacye.

Pierwsza FABRYKA LAKIERÓW

L. BARANOWSKI

w Krakowie, Wolska Nr. 22,

wyrabia LAKIERY bursztynowe do podłóg w 6 odcieniach, brunoliny, sekatywy, lakiery kopalowe damarowe, lakier czarny do żelaza, emalia biała.

Cenniki wysyła na żądanie.

Do nabycia w handlach: **Reim i Ska, Lenerta, Szarskiego i Syna, Drobnera i Kreislera.** 59

Wydawca Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.